Rok II. Chrzanów, dnia 27. czerwca 1908 r. Nr. 26.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie K 4·—, półrocznie K 2·—, kwartalnie K 1·—. Numer pojedynczy 10 h. Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: *Redakcya „Tygodnika Chrzanowskiego" w Chrzanowie.* Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy 24 K, na 1/2 str. 12 K, na 1/4 str. 6 K, na 1/8 str. 3 K, na 1/16 str. 1·50 K za jeden raz; przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust. — **Nadesłane:** 50 hal. za wiersz petitowy.

Czasopismo redaguje Komitet.

W IMIĘ BOŻE!

Od Administracyi.

Prosimy uprzejmie o odnowienie prenumeraty na III. i IV. kwartał 1908, która wynosi wraz z przesyłką pocztową kwartalnie 1 kor.

Odpowiedzi na ankietę

„W obronie naszej ziemi".

(Ciąg dalszy).

Dr. Władysław Szajnocha:

Przypływ niemieckich kapitałów i to bardzo znacznych — do Galicyi nie ulega wątpliwości i dotyczy przedewszystkiem przedsiębiorstw górniczych, tak naftowych, jak węglowych i cynkowych, któremi głównie zaczął się interesować kapitał pruski, z chwilą, kiedy ustawodawstwo pruskie, t. j. najpierw „lex Gampe" w r. 1902 i 1903 ograniczyło w państwie pruskiem prywatną wolność poszukiwań górniczych, zastrzegając państwu wydobywanie tych płodów kopalnych, które dotąd, nie mając jeszcze właściciela, leżały spokojnie w głębi ziemi. Kapitał pruski, nie znajdując nieraz korzystnej lokacyi we własnym kraju, a wiedząc dobrze, że tuż obok w państwie sprzymierzonem, w Galicyi leżą skarby podziemne, łatwe stosunkowo do wydobycia, chętnie ulegał namowom lub ofertom spekulantów krajowych, którzy znajdywali pożądane a mimowolne poparcie w głosach tych krajowych, polskich fachowych znawców, którzy patrząc z żalem na odłogiem marnie leżące skarby krajowe, słowem i pismem wzywali głośno do wyzyskania ich jak najrychlej.

Polskie, krajowe kapitały, zawsze lękliwe i zbyt mało fachowe, zaspały sprawę, czynniki rozstrzygające, głównie liczące się z agrarnemi potrzebami i dążeniami, lekceważyły sprawy górnicze, nie znając dróg rozwoju wielkiego przemysłu górniczego w ościennych państwach, i tak znaczne obszary górnicze, rokujące najlepsze nadzieje, poszły w obce a głównie pruskie ręce.

Czy dzisiaj dałyby się jeszcze jakie okruchy i skrawki ocalić? i jak bronić się należy już nie przed napływem lecz przed wyzyskiem niemieckiego kapitału? Oto dwa pytania, które dadzą się postawić w ramach kwestyi poruszonej przez Szanowną Redakcyę.

Na pytanie pierwsze odpowiedź musi wypaść twierdząco.

Znamy całe szeregi wyłączności górniczych, głównie w terenach węglowych okręgu krakowskiego, a nawet niektóre pola górnicze oraz w ruchu będące mniejsze kopalnie, które możnaby nabyć bądź na rachunek kraju, bądź większych miast lub krajowych spółek za cenę prawdopodobnie nie wygórowaną lecz mniej lub więcej usprawiedliwioną.

Ale do tego trzeba, żeby takie spółki się zawiązały, żeby miasta główne uznały za korzystne dla siebie posiadanie własnych kopalń węglowych i aż by wreszcie Sejm krajowy zdecydował się zastrzedz dla kraju także pewną cząstkę bogactw węglowych, która nie tylko w razie wyodrębnienia Galicyi odegrałaby ważną rolę przyszłościowego kapitału żelaznego, lecz także i wpierw mogłaby być pewnym regulatorem cen i zabezpieczeniem przed podobną katastrofą węglową, jaką przechodziła Galicya z końcem roku 1906 i w ciągu roku 1907. W pierwszej linii jest tutaj powołanym do inicyatywy Wydział krajowy, któremu odnośne, fachowe, potrzebami kraju podyktowane wnioski, dawno już przedłożyła krajowa Rada górnicza.

Odpowiedź na pytanie drugie: jak należy się bronić przed wyzyskiem ze strony kapitału niemieckiego, musi być z natury rzeczy mniej prostą i więcej skomplikowaną. Każdy kapitał większy, a więc i obcy, który wchodzi do jakiejś okolicy, przynosi jej bezpośredni lub pośredni pożytek prędzej lub później. Ludność znajduje zarobek, a materyały surowe lepszy zbyt, więc dopiero wtedy wpływ kapitału staje się szkodliwym, gdy za nim ciągną obcy urzędnicy, obcy robotnicy, obcy handel i przemysł.

Tego wszakże, zdaje mi się, w powiecie chrzanowskim obawiać się nie potrzeba. Ludność tamtejsza pracowita, inteligentna i sprytna nadaje się do pracy

w każdej fabrycznej kopalni i napływ obcego — nie polskiego — robotnika, jest chyba tutaj wykluczony. Urzędnicy, administratorzy, inżynierowie, ci naturalnie niestety muszą być zależnymi zazwyczaj od narodowości kapitału, ale wiemy dobrze, jak silną jest assymilacya życiowa polskiego żywiołu, który stosunkowo prędko, nawet początkowo bardzo oporne germańskie jednostki a nawet rodziny wynaradawia i zmienia w dobrych, pożytecznych obywateli kraju. Tylko odpychać z góry od siebie takich obcych przybyszów nie wolno, otwarta i jaskrawa niechęć dla każdego obcego może tylko zrazić z góry takie elementa, które przychodzą do kraju z obcym kapitałem nieraz bez żadnego uprzedzenia, ze zwykłem pragnieniem zarobku i dorobku.

Wpływ takich obcych żywiołów na lud miejscowy, t. j. wpływ moralny jest istotnie bardzo mały, nieraz minimalny i bez znaczenia. Ludność polska, a już najmniej tak inteligentna i historycznie wyrobiona jak w powiatach chrzanowskim i krakowskim wynarodowić się nie da przez obcych inżynierów czy przemysłowców i byleby tylko autonomia nasza i władze rządowe nadal opiekowały się tą ludnością tak gorliwie i życzliwie jak dotąd, to niebezpieczeństwo germanizacyi dla niej wcale nie istnieje.

Ale są inne natomiast źródła w powiecie chrzanowskim i krakowskim, z których zwykle, niemal zawsze, płynie lekceważenie polskiego języka, niechęć do krajowego przemysłu i handlu, protegowanie wszystkiego, co jest niemieckie, a temi źródłami są niestety wszystkie niemal stacye dawnej kolei Północnej, dzisiaj Bogu dzięki, już przecież upaństwowionej. Pomimo tego upaństwowienia duch wewnętrzny i wygląd zewnętrzny tych ognisk świadomej, od wielu lat wykonywanej i rzeczywiście niestrudzonej germanizacyi, żadnej nie uległ zmianie i w tym też kierunku należy wytężyć wszystkie siły, użyć wszelkich nam do dyspozycyi służących środków, aby administracya galicyjskiej sieci kolei Północnej stała się prawdziwie krajową i polską, aby urzędnikami przy tych stacych nie byli obcokrajowcy nie znający ani kraju, ani jego potrzeb, aby język polski wszedł tam raz w swe naturalne i rozległe prawa.

Wtedy i wpływ obcego, niemieckiego kapitału w powiecie chrzanowskim będzie słabszym, wtedy ludność przestanie uważać administracyę kolejową za stojącą ponad władzami autonomicznemi krajowemi, wtedy zniknie fałszywy nimbus tego kolejowego niemieckiego języka, który germanizuje słabsze natury, a odstręcza i drażni niepotrzebnie polską ludność na polskiej ziemi.

Pan Twardowski.

Napisał LUCYAN RYDEL.

ROZDZIAŁ IV.

Zgon mistrza Marcina.

W pracowni Mistrza Marcina
Dąć na żar z wielkiego miecha,
Drew dokładać do komina,
Mieszać w tyglu różne płyny,
To była Janka uciecha.
Nieraz przez długie godziny
Przelewają, warzą, smarzą,
I wciąż im się myśl uśmiecha,
Że nareszcie zrobią... złoto!
I nieraz z płonącą twarzą
Wołali: „Uda się! Uda!
Coś już w tyglu błyszczy oto!"
I cóż? Nic — to była złuda...
Słuchał Twardowski z ochotą,
Gdy Mistrz opowiadał cuda
O nauk swoich potędze;
Nie mówił mu jednak stary
O tem, że w magicznej księdze
Czytuje codziennie w nocy,
I że odprawuje czary,
By zakląć nieczyste Mocy.
Nieraz, gdy noc była głucha,
Twardowski w swojej izdebce
Leży bezsennie i słucha,
Że mistrz woła coś i szepce,

Morituri te salutant*).

Rzymianie zgromadzili się po bokach drogi, która prowadzi na wzgórze Janiculus. Środkiem drogi posuwał się żółwim krokiem sześciotysięczny tłum ujarzmionego ludu przez bramę Aurelia. Wszyscy w niewolę wzięci należeli do szczepu Celtów. Wieńce z liści na ich głowach oznaczały utraconą wolność. Z powodu upałów, długiej podróży i dokuczliwego pragnienia robili wrażenie ludzi prawie ubezwładnionych. Głęboka boleść w oczach i twarzy przygniatała ich serca. Z blizka przedstawiali widok straszny ale zarazem majestatyczny wobec Rzymian, którzy stali zimni, dumni, bez cienia współczucia.

Pomiędzy nowemi ofiarami niewoli zwracała uwagę na siebie niewiasta, która mogła liczyć około trzydziestu lat życia. Jej twarz wydawała się być więcej cierpiącą od innych. Miała przy sobie syna, którego imię było Arwin. Jej imię było Norwa.

Jakkolwiek Arwin był jeszcze chłopcem, to jednak zachowaniem się swojem zdradzał, że pojmuje i odczuwa położenie swoje, los matki — obojga smutną przyszłość. Głębokie wrażenie na jego dziecięcy umysł wywierał widok wspaniałych pałaców i rzymskich świątyń. Gdy wszedł na forum, zdumienie ogarnęło go tak wielkie, iż zapytywał matkę, czy to, na co oczy jego patrzą, może być dziełem rąk ludzkich. Rzeczywiście wszystko, czem Rzym zadziwiał, obejmowało jego forum. — Nagle myśl chłopca zwróciła się w inną stronę — w stronę smutnej rzeczywistości. Duszyczkę jego ogarniać począł coraz większy smutek na myśl, co będzie wtedy, gdy wrogowie rozdzielą go z ukochaną matką. Patrzył na innych około niego niewolników, których słoneczny skwar rzucał na płyty kamienne, jakiemi wyłożone było forum. Natarczywie cisnęli się wszyscy do cienia, który każda rzucała statua. Po krótkim wypoczynku dano rozkaz do powstania z kamiennych płyt. Zjawiają się handlarze niewolników. Każdy zabiera partyę swoich i odprowadza do baraków, zwanych cubicula helotorum. Norwę z Arwinem jednemu handlarzowi przydzielono. Zaprowadzono ich na miejsce wypoczynku, gdzie oczekiwać mieli dnia publicznego targu. Rzymianie kupowali tylko silnych, zdrowych i urodziwych niewolników. Handlarze usilnie starali się o to, aby niewolnicy w dniu targu dobrze wyglądali. Dlategoteż pozbawieni wolności Celtowie byli przez

* Umierający pozdrawiają cię.

Lecz nie słyszał nigdy ducha.
Czasem rano na pulpicie
Widział wielki tom roztwarty
Z dziwnie pisanemi karty,
Lecz Mistrz chował go wnet skrycie
I obracał wszystko w żarty.

Życie jako woda płynie,
Czas jako wicher ulata,
Mknie godzina po godzinie.
Twardowski nie wiedział kiedy
Minęły mu cztery lata
Między szkołą a Kleparzem,
Wśród nauki i wśród biedy,
Dość, że został bakałarzem*)
Z dyplomem na pergaminie.
Już nie usługiwał wtedy,
Ale przy mistrzu Marcinie
Mieszkał: miał na drugiem piętrze
Sklepiony alkierzyk mały.
Tak pragnienia najgorętsze
Ojca — zwolna się spełniały:
Jego Janek na człowieka
Wychodzić jakoś zaczyna
I przyszłość piękna go czeka.

Rano do mistrza Marcina
Zaszedł raz, lecz stukał długo
I na próżno. Więc do klechy**)
Dał znać od świętej Barbary,
Co teraz był mistrza sługą.
We dwóch tłuką... To nie śmiechy,

*) „Bakałarz" (z łacińskiego baccalaurea, gałązka laurowa), dawny stopień uniwersytecki, uzyskiwany przez zdanie egzaminów i odbycie naukowej dysputy. — Bakałarz miał prawo udzielania niektórych nauk, a równocześnie sam kończył wyższe studya.

**) „Klecha od św. Barbary", klecha, kościelny, a zarazem zakrystyan. On zamykał i otwierał kościół, utrzymywał w porządku sprzęty i szaty kościelne, dzwonił, wypiekał opłatki, wybierał dziesięciny od parafian i t. d. Najczęściej bywał człowiekiem świeckim i żonatym, czasem miewał niższe święcenia. Kościół św. Barbary, tuż przy kościele N. M. P., zbudowany z końcem XIV. wieku.

Może w nocy zasłabł stary?
Co robić? — Drzwi wywalili...
Z izby siarczane opary
Buchnęły na nich w tej chwili...
Patrzą, a Mistrz Marcin leży
Rozciągnięty na podłodze
W ogromnej krwawej kałuży;
Czarne plamy na odzieży,
Ręce poparzone srodze,
W koło bań szklanych okruchy,
A przy trupie ów tom leży...
Zabiły go widać duchy!
Twardowski w okropnej trwodze,
Przerażony tym wypadkiem,
Nie miał siły zostać dłużej.

. . . .

Lecz księgę zabrał ukradkiem.

Kronika.

Spółka spożywcza w Chrzanowie. W niedzielę dnia 28 czerwca 1908 o godzinie 4-ej popołudniu odbędzie się w sali domu mieszczańskiego przy ulicy Dobczyckiej w Chrzanowie Walne zgromadzenie założycieli „Chrześcijańskiej spółki spożywczej w Chrzanowie, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną odpowiedzialnością". Według statutu celem spółki jest dostarczanie tylko swoim członkom artykułów spożywczych do domowego użytku, w dobrym gatunku i po cenach targowych najniższych, dalej wszelkich przedmiotów członkom przy prowadzeniu przez nich gospodarstwa lub wykonywaniu zawodu potrzebnych. Członkiem spółki może być każda osoba wyznania chrześcijańskiego, własnowolna, skoro podpisze deklaracyę przystąpienia. Wpisowe wynosi 2 K, udział członka 10 K. Udział spłacony być może ratami miesięcznemi po 2 K. Za zobowiązania spółki odpowiada członek deklarowanymi udziałami a nadto dalszą kwotą równą wysokości deklarowa-

---

handlarzy kąpani i namaszczani wonnymi olejkami. Głowy przyozdabiano im tymi samymi wieńcami, w które przybrani wchodzili do miasta. Na piersiach przewieszano im tabliczki, na których wypisywano wszelkie przymioty przeznaczonego na sprzedaż niewolnika.

Dzień targowy już nadszedł. Niewolników wprowadzono na forum, gdzie oczekiwać mieli kupca. Ale ponieważ wysoki senat naznaczył w tym dniu na forum rozprawę sądową, kupcy zmuszeni byli pozamykać sklepy. Wstrzymano się tedy z targiem niewolników.

Handlarze udali się do szynków. Wszystko oczekiwało ukończenia sądowej rozprawy. Z tej chwili oczekiwania skorzystali biedni niewolnicy. Mogli teraz swobodnie rozprawiać o smutnej swej doli. Po raz ostatni może mogli uścisnąć sobie ręce i pożegnać się wzrokiem; oczy niektórych roniły łzy żalu za tymi, którzy pozostali w domu. Silniejsi na duchu pocieszali słabszych. Wszyscy zaprzysięgali Rzymianom zemstę.

— Jeszcze nie wszystko stracone — mówili do siebie — bogowie nasi czuwają przecie nad nami.

Najdonośniejszym głosem odzywał się sędziwy Druida, kapłan Morgan.

— W oczach naszych wrogów — wołał — rozlewaliśmy naszą krew. Teraz ukryjmy nasze łzy! Najstraszniejszą i najtwardszą próbę już przeżyliśmy. Gwałtem zabrano nam ojczystą ziemię. Czy może nas coś gorszego jeszcze spotkać. Już nie złamie nas nawet to, co Rzymianie zachowali dla nas na później.

— Norwa! — mówił starzec do niewiasty — ty jesteś żoną księcia naszego szczepu; on wraz z innymi bohaterami spogląda na ciebie z poza chmur.

Starzec zwrócił się teraz do Arwina i mówił:

— Chłopcze, bądź mężnym! wkrótce będziesz może gałązką odciętą od drzewa. Pamiętaj o pniu, z którego pochodzisz!

Grozą przejmującym był głos kapłana. Na jego pełnem rezygnacyi obliczu widniał nieodwołalny wyrok dla nieszczęśliwego ujarzmionego narodu.

Po raz ostatni przemówił do małżonki swojego księcia:

— Norwo, nie obawiaj się o syna! Jego serce oprze się wszelkim cierpieniom. Niewola go nie poniży!

Zegar na wieży świątyni Kastora pokazywał godzinę piątą z południa. Forum zaczęło napełniać się różnymi ludźmi. Ciekawi spieszyli zobaczyć niewolników. Włóczęgi bez zajęcia przybyli tutaj także wygłosić swoje uwagi. Handlarze uganiali z pręcikami w rękach, zachwalając swój towar.

nych udziałów. Każdy członek bez względu na ilość posiadanych udziałów ma na walnych zgromadzeniach tylko jeden głos. Czysty zysk wreszcie rozdziela się w ten sposób, że na dywidendę od udziałów przeznacza się z niego 5% na bonifikacye towarami członkom w stosunku do zakupionych przez nich towarów 50%, na fundusz rezerwowy 10% a 35% radzie nadzorczej do rozdziału na cele publiczne etc.

Walne zgromadzenie wybierze dwunastu członków rady nadzorczej.

W obradach zgromadzenia 28 b. m. uczestniczyć mogą jako założyciele stowarzyszenia ci, którzy zgłoszą przystąpienie, podpiszą deklaracye i zobowiążą się złożyć udział.

O korzyściach kulturalnych, społecznych i ekonomicznych takiej spółki nawet rozwodzić się wiele nie nie potrzeba. Doświadczenia wykazały, jakie cele osiągnąć można przez zrzeszanie się. Niedawno w Krakowie był strejk czeladzi piekarskiej. Po zakończeniu strejku majstrowie zaprzestali wypiekać centowe bułki. Właśnie wtedy krakowska spółka spożywcza kończyła roboty około założenia swej wzorowo urządzonej piekarni, w której cały szereg robót wykonywa się maszynami elektrycznością poruszanemi i w której znajdują się takie urządzenia, jako za „zbytek“ przez majstrów uważany pokój, w którym robotnicy po pracy i podczas pracy, obmyć i wykąpać się mogą. Zaledwie spółka ogłosiła, że piekarnię otwiera, że sprzedawać będzie chleb o 2 h taniej na kilogramie niż piekarze a na żądanie wypiekać centowe bułki, zaraz i majstrowie piekarscy ogłosili, że i oni obniżają ceny pieczywa o tę samą kwotę i że wypiekać będą centowe bułki. Choćby ten drobny przykład z ostatnich dni wykazuje, że spółki takie mają racyę bytu.

Zachęcamy zatem najgoręcej wszystkich ludzi dobrej woli, by cel dobry poparli, do spółki jak najliczniej przystępowali, składali udziały a gdy spółka rozpocznie działalność, co za kilka miesięcy nastąpi, w jej sklepie nabywali towary. Udziały przyjmuje ks. Jakób Kamieński, pleban chrzanowski, były dyrektor krakowskiej spółki spożywczej.

Z Zalasa. W dniu 16 czerwca b. r. odbyła starsza młodzież tutejszej szkoły celem zwiedzenia pamiątek narodowych jak i samego miasta wycieczkę do Krakowa pod nadzorem i opieką nauczyciela J. S. Akademickie Koło Tow. Szkoły ludowej przeznaczyło oprowadzenie wycieczki po Krakowie p. Józefowi Serudzie, który z prawdziwem zamiłowaniem, nie szczędząc trudów, cały dzień oprowadzał maluczkich. Na drobnych twarzyczkach dzieci malowała się radość, że mogły na własne oczy oglądać pomniki minionej świetności i sławy, o których wiedziały tylko z pieśni i powieści. Składam więc w imieniu tutejszych dzieci szkolnych Szanownemu Kołu akademickiemu T. S. L. w Krakowie, p. Józefowi Serudze, jak i p. Michałowi Krzanikowi, tutejszemu naczelnikowi gminy, za furmanki dla dzieci do Rudawy, serdeczne podziękowanie. *Jan Stybel*, nauczyciel.

Zwycięstwo polskie. Na wyścigach w Wiedniu przybył pierwszy do mety „Intrygant“, koń ks. Władysława Lubomirskiego z Królestwa. Uszczęśliwiony właściciel miał podobno nagrodę (100.000 koron) rozdać między dżokeja, który jeździł, a trenera, — bo w kraju niema celu, na jakiby można przeznaczyć pieniądze. Wynik tych wyścigów kilku bezmózgim dziennikarzom polskim zaimponował tak, że nie wahały się pisząc o tem, mówić o „z w y c i ę s t w i e p o l s k i e m“ (!)

† **Walenty Juszczęć**, nauczyciel szkoły 1-klasowej w Olszynach, zmarł dnia 15 b. m. w 25 roku życia a 4 roku służby nauczycielskiej. Nauczyciel ten pracował w tutejszym powiecie przy szkołach w Chrzanowie, Siedlcu, Okleśnej i Olszynach.

Pożar od pioruna. W dniu 18 b. m. (Boże Ciało) popołudniu w czasie burzy zapalił piorun chałupę Marcina Filipka, sklepikarza oraz handlarza prosiąt (przelewacza) w Filipowicach i pochłonął dom wraz z zapasami zboża, jakie nieoględnie złożone były na strychu tego domu. Chałupa była ubezpieczona.

Mord bez obawy kary. Czterech parobczaków z Filipowic, powracając w dniu 14 b. m. z Miękini w stanie podchmielonym z zalotów, napadli znanego awanturnika Stacha Łagana z Miękini, a powaliwszy go kilku uderzeniami kołkiem na ziemię, pastwili się nad

---

— Do mnie, panowie — wołali — ja mam wyborny towar!

Niemiłe twarze Rzymian, ich ociężałe ruchy niekorzystnie odbijały od pięknych, miłych postaci Celtów. Niektórzy z handlarzy wkrótce towar swój pozbyli. Wielu niewolników już sprzedano. Dla Norwy był to rozpaczliwy widok. Widziała dzieci, pozbawione matek, matki wydarte dzieciom. Jakże w tej niedoli czułaby się szczęśliwą, gdyby sprzedano ją wraz z synem jednemu kupcowi. — Jeszcze dziesięcioro oczekiwało nabywcy. Między niemi: Morgan, Arwin i Norwa. Wtem handlarz zbliżył się nagle ku chłopcu, pręcikiem wskazał jego ramiona i zawołał:

— Kupcie sobie tego chłopca, on wyrośnie na olbrzyma.

Norwa przestraszyła się.

Arwin bez cienia bojaźni patrzył w oczy kupca, któremu się spodobał. Handlarz żądał trzysta sesterców. Inni ofiarowali czterysta. Wreszcie najwięcej dający rzekł:

— Według prawa Kwirytów chłopiec jest moją własnością; kupiłem go.

Rzucił pieniądze handlarzowi.

Dźwięk rzuconych pieniędzy był ciosem śmiertelnym dla Norwy. Miała już syna więcej nie widzieć.

Blada twarz matki osłabiła na chwilę odwagę chłopca, ale jedno spojrzenie jego na Morgana przywróciło mu ją natychmiast. Handlarz szybko pochwycił chłopca, odrywając go od matki. On spojrzał na matkę, a wyciągając ku omdlałej ręce:

— Matko! — zobaczymy się wkrótce — rzekł — i zniknął.

. . . .

Właściciel Arwina nazywał się Cludius Corvin. Jego pałac należał do najwspanialszych w Rzymie. Posadzki pałacowe ułożone były z marmuru w mozaikę; słupy i kolumny wykonane były z bronzu, ozdobione kością słoniową.

Łazienki były z porfiru. Pałac obejmował tyle sal, ile dni w roku. Ściany sypialni wyłożone były drzewem cedrowem, ozdobionem srebrnemi rzeźbami. Draperye i nakrycia tkane były z jedwabiu i innych kosztownych materyi. W drzwiach i oknach zwieszały się grube, złotem tkane, purpurowe zasłony.

Gdy kupiec przyprowadził Arwina przedpałac, zapukał do drzwi bronzowych. Wyszedł odźwierny uwiązany na łańcuchu i drzwi otworzył. Kupiec poprosił o tłumacza.

Tłumaczem był Kartagińczyk, niegdyś kupiec, który znał wszystkie języki ludów, zamieszkałych nad brze-

swą ofiarą z bydlęcą zajadłością. Sekcya wykazała, że zamordowany miał złamane 4 żebra, błony okalające mózg popękane, nogi rozerwane i jeszcze wiele innych ciężkich uszkodzeń cielesnych. Łagan skonał w strasznych cierpieniach w szpitalu powsz. w Krakowie. Ojciec zamordowanego chełpił się zawsze wielką siłą swego Stacha. Mordercy pozostają po dziś dzień na wolnej stopie i nie okazują najmniejszych wyrzutów sumienia z dokonanego mordu.

Z Żarek donoszą nam:

W ubiegłym tygodniu padł gospodarz z Żarek, Józef Bernacik, ofiarą łatwowierności.

Oto przyjął on do domu „jakiegoś z Polski“, niewiadomego nazwiska, bez żadnych papierów, nędznie ubranego i prezentującego się nadzwyczaj pokornie. „Takie to spokojne, ciche, to choć krowy zapasie i koło chałupy coś „popchnie“.

Ale pokorny „królewiak“ zaczął rozważać przy krowach nad swem położeniem. I uczuwszy pustkę w... kieszeni, zaczął przemyśliwać nad sposobem jej wypełnienia. Pewnego pięknego wieczora dowiedział się, że gospodarze sprzedali okazałego przedstawiciela nierogacizny, i że — o ludzka naiwności — pieniądze schowali do szuflady stolika. I pewnego pięknego popołudnia, „popychając“ coś koło domu, czekał, aż wszyscy wyjdą w pole do okopywania ziemniaków. Polecono mu, by wnet wygnał krowy. On zostawił je jednak w spokoju, wszedł oknem do izby, otworzył dłutkiem od maszyny szufladę i zabrał 144 K., — poczem ulotnił się w niewiadomym kierunku. Wieczór dopiero spostrzeżono nieobecność „tego z Polski“ i brak pieniędzy. Żandarmerya zaś dowiedziała się o tem na drugi dzień i rozpoczęła, zdaje się, poszukiwanie — na razie jednak, jak zwykle, bez skutku.

Pożar. W dniu 18 czerwca br. o godz. 3½ popołudniu wybuchł od uderzenia piorunu pożar w realności Franciszka Buzdygana i Franciszka Szpili w Kwaczale. Pomimo energicznego ratunku spłonęły 2 stodoły wartości około 600 Kor. Szkoda była ubezpieczona w Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie.

ROZMAITOŚCI.

Muszę się poprawić.

„Niech licho porwie i karty i picie!
Już mi takie zbrzydło życie;
Muszę się całkiem poprawić!“
— Tak mi pan Marcin i chory i zgrzany,
A więc na się zagniewany
Nie przestawał prawić.
A ja mu na to:
„Piękne to zamiary,
Lecz, przebacz bratku, ja nie dam wiary;
Wszakżeś to samo przyrzekał mi nieraz,
A zawsześ skrewił!“
— „Prawda jest, lecz teraz
Poprawię się niezawodnie!“
— I kiedyż?
— Kiedy? Ot za dwa tygodnie!
— Czemuż nie zaraz?
— Są tego przyczyny!
— I jakie przecie?
— Jacka imieniny!
Spił się na moich — jak mu nie odpłacić?
Kamienną na to trzebaby mieć duszę.
Wreszcie, choćbym miał grosz ostatni stracić,
Rewanż mieć muszę...
— Ale zaledwie słowa te powiedział,
Gdy spostrzegł chłopka, co nad rzeką siedział.
I spytał: „Cóż tak marzysz mój kochanku?“
A chłop mu na to: „Siedzę tu od ranku;
Chciałem powrócić przez rzekę do domu,
A tu ni łódki, ni promu!
Czekam więc, mój panie,
Aż rzeka płynąć przestanie!“
— Otóż jest — rzekłem — twój obraz Marcinie.
I ty tak czekasz, aby się nawrócić.
Gdzie przejść nie można, *trzeba wpław się rzucić.*
Bo rzeka zawsze popłynie!

Fr. M.

---

gami morza. Jego obowiązkiem było porozumiewanie się z trzystoma niewolnikami Corvina.

Tłumacz wprowadził chłopca między niewolników i dał mu następujące objaśnienie: Wiedz, że od dnia dzisiejszego nie jesteś już osobą, ale rzeczą. Pan mój, który cię kupił, może zrobić z tobą, co mu się spodoba. Może karać cię, bez przyczyny okuć w kajdany, lub rzucić do stawu na pożarcie murenom.

— Niechaj pan uczyni ze mną, co chce — odparł Arwin ze łzami w oczach.

— Nie bój się dziecko! — uspakajał go tłumacz. — Nasz pan złym nie jest, nie lękaj się go. On przedewszystkiem lubi wygodę. Rano wstaje dopiero o godzinie dziesiątej. Niewolnicy nacierają jego ciało wonnemi maściami, policzki pianką czerwonej saletry, wargi najdelikatniejszym piaskiem. Stupięćdziesięciu niewolników zajmuje się wyłącznie jego osobą. Każdy ma przeznaczoną dla siebie czynność.

— A jakąż dla mnie przeznaczą? — spytał nieśmiało Arwin.

Na to tłumacz odpowiedział:

— Ty będziesz używanym jako woźnica, do obsługi wozów, które ci zaraz pokażę.

A zaprowadziwszy chłopca do wozowni, tak dalej mówił:

— Widzisz ten czterokołowy wóz? Nazywa się petorita, on służy do przewożenia sprzętów i niewolników. Ten oto, po lewej ręce pojazd, kryty kapą, służy Corwinowi do jazdy w czasie deszczu. Tamte pojazdy po prawej ręce, wykładane kością słoniową, żółwiami i srebrem, nazywają się reda i służą do wyjazdu dla przyjemności. Tamte wreszcie, wyścielane purpurą i perskimi dywanami, wożą naszego pana na uroczystości urzędowe. Teraz pójdziesz ze mną chłopcze do stajni.

Stajen było kilka.

Weszli do pierwszej.

— Oto widzisz tutaj 50 osłów, — objaśniał tłumacz dalej — których zadaniem jest ciągnąć pojazdy Corvina. Te pierwsze cztery ty właśnie obsługiwać będziesz. W drugiej połowie stajni stoi 60 koni, które służą do jazdy wierzchem numidyjskim niewolnikom, towarzyszącym Corvinowi w czasie uroczystych jego wjazdów. Ale od obsługi osłów do obsługi koni możesz postąpić dopiero po dłuższej nienagannej służbie. Teraz już wiesz, co masz czynić i jakie tu twoje przeznaczenie. Idź i przedstaw się naczelnemu koniuszemu, a potem wracaj i zabierz się do roboty. (Ciąg dalszy nastąpi).

Hej! pal koniu z kopyta!

Jestem sobie podpiły;
Jedna czarka dla siły,
Druga z ręki sąsiada,
Czyż odmówić wypada?
Poszła trzecia i czwarta,
Ot zebrała się kwarta,
No i w głowie już świta.
Hej! pal koniu z kopyta!

Na bok pany, bom pjany —
Wstyd wam mojej sukmany?
Stoi karczma przy drodze,
Pyknąć lulkę zachodzę.
Człowiek węgle roznieca,
A tam szatan z za pieca
Daje znaki wciąż głową:
„Wypij! będzie ci zdrowo!“
Posłuchałem — i kwita!
Hej! pal koniu z kopyta!

Krzyż przy drodze... tu stanę...
Nogi chwieją się pjane...
„Przebacz Chryste, jam ciemny,
Bój z szatanem daremny!“
Grzmi... błysnęło w oddali...
Piorun w sosnę gdzieś wali...
Czemuż karczmy oszczędza,
Z których grzech nasz i nędza?!
Ej — urosło ich tyle...
Że aż kopa na milę!
Krwią płacimy ich myta!
Hej! pal koniu z kopyta!

Testament.

Gdyby mię pijaństwa siła
Z tego świata wypędziła,
Niech mnie w próżną beczkę włożą
I ten napis mi położą:
„Tu leży ten, co zawsze na śmierć się sposobił,
„Gdyż całe swoje życie trumnę sobie robił!“

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Radnym gminy Płazy. Nadesłanego nam sprostowania nie jesteśmy obowiązani umieścić, bo nie odpowiada ono warunkom paragrafu 19-go ustawy prasowej. A zresztą Redakcya przed umieszczeniem korespondencyi z Płazy sprawdziła, że poczynione mieszkańcom gminy zarzuty zgodne są z prawdą.

Kursa pieniędzy.

	płacą Kor.	żądają Kor.
Ruble papierowe	251·50	252·25
Marki niemieckie	117·60	117·80
Franki papierowe	95·50	96·10

Ceny targowe

dnia 19. czerwca 1908.

Wyszczególnienie	Kraków				Krzeszowice			
	od		do		od		do	
	K	h	K	h	K	h	K	h
Pszenica	22	80	25	—	22	50	—	—
Żyto	18	80	21	20	20	50	—	—
Jęczmień	14	—	15	—	17	50	—	—
Owies	14	10	15	30	15	50	—	—
Ziemniaki	3	—	3	80	3	80	—	—
Siano	8	—	9	20	8	—	—	—
Słoma	7	20	8	—	6	50	—	—

Wszystko za 100 kg.

Ceny targowe w Krakowie

dnia 23. czerwca 1908.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi: buhaje od — do — K, woły od 66 do 80 K, krowy od — do — K, jałownik od — do — K, cielęta od 62 do 78 K, nierogaciznę tuczną od 96 do 110 K.

L. 15688. Chrzanów, 18 maja 1908.

Ostrzeżenie

przed emigracyą do południowych Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Do Zwierzchności gminnych w powiecie.

Wskutek rozporządzenia c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych do l. 8338/08 zawiadamia Prezydyum c. k. Namiestnictwa we Lwowie okólnikiem z dnia 9. maja 1908 l. 7097/pr., że widoki wychodźców w Stanach południowych Unii północno-amerykańskiej ciągle jeszcze nie są takie, żeby można doradzać emigrantom, aby się tam udawali. Skargi na trzymanie wychodźców w przymusowych, do niewolnictwa podobnych stosunkach służbowych (pevnage) nie milkną i w poszczególnych wypadkach, jak stwierdziły dochodzenia, okazały się słusznemi. Zwłaszcza do niektórych przedsiębiorstw w Stanach południowych przysyłają nowojorskie biura pośrednictwa pracy wychodźców, którzy wkrótce po przybyciu na miejsce przekonywają się, że nie znoszą roboty w tropikalnych bagnach Florydy lub w lasach terpentynowych Alabamy i że nie mogą tą pracą zarobić tyle, aby módz pracodawcom spłacić zaliczki na podróż. W pewnych wypadkach władze związkowe Stanów Zjednoczonych wytoczyły skargi przedsiębiorcom w stanach południowych o naruszenie ustawy przeciw niewolnictwu i o wymuszanie robót pomimowolnych. Z reguły jednak obwinieni tłumaczyli się tem, że ustawy ich stanów pozwalają im przytrzymywać

ewentualnie i przemocą robotników, którzy są ich dłużnikami do czasu spłacenia długu.

Słychać z dobrego źródła, że corocznie około 40.000 ludzi bywa wysyłanych do stanów południowych, przeważnie przez nowojorskie biura pośrednictwa pracy. W jednym kierunku nowojorska władza, sprawująca nadzór nad temi biurami, widziała się zniewoloną odebrać koncesyę jednemu z największych biur pośrednictwa w Nowym Jorku, z powodu, że dano poszukującym pracy nieprawdziwe informacye o stosunkach w stanach południowych. Odnośni emigranci w większości wypadków byli z powodu stanu swego zdrowia lub młodocianego wieku niezdolni do spełnienia żądanej od nich ciężkiej roboty. Wszyscy musieli przy zawarciu umowy roboczej zobowiązać się do pracy dopóty, dopóki Towarzystwo, w którego służbę wstępowali, przez tygodniowe potrącenia z płacy nie zaspokoi swej pretensyi z powodu zaliczonych kosztów podróży. Owóż jeżeli robotnik jakiś, dla braku sił lub z innego powodu, zmuszony był zaniechać pracy, zanim spłacił koszty podróży, stawał się wedle ustaw stanu Florida dłużnikiem pracodawcy i skazywano go do robót przymusowych w stosunku do wysokości długu. Podobno tacy zadłużeni, skuci w szeregi, byli używani przy budowie dróg, lub innych pracach ziemnych, albo też byli wynajmowani fermerom na cały czas trwania kary.

Wobec tego stanu rzeczy polecam Zwierzchnościom gminnym, aby o powyższem ludność tamtejszą zawiadomiły i odpowiednio pouczyły.

C. k. radca Namiestnictwa
i kierownik c. k. Starostwa:
Rudzki.

L. 14541. Chrzanów, dnia 13. kwietnia 1908.

Okólnik

do wszystkich c. k. Żandarmeryi i Zwierzchności gminnych powiatu chrzanowskiego.

Wśród zabytków przeszłości naszego kraju kościoły drewniane należą do tych, które coraz bardziej znikają, niszczone zębem czasu lub też ustępując miejsca nowym murowanym kościołom, tak że niema prawie roku, aby nie zaszło kilka tego rodzaju wypadków.

Skoro w wielu razach nie da się niejednokrotnie uchronić ich przed zniszczeniem, tem większy wynika z tego obowiązek, by chociaż częściowo przez inwentaryzacyę tych kościołów i ich zabytków uratować z nich to, co jest możliwe i podnieść ich wartość w oczach czynników lokalnych przez opublikowanie.

To też inwentaryzacya drewnianych kościołów w naszym kraju stała się postulatem bardzo ważnym, tak pod względem naukowym, jak jeszcze raczej konserwatorskim.

Tej potrzebie czyniąc zadość, postanowiło Grono c. k. Konserwatorów Galicyi zachodniej zająć się inwentaryzacyą drewnianych kościołów w zachodniej części kraju, uzyskawszy moralne i finansowe poparcie ze strony c. k. Komisyi centralnej dla zabytków historycznych w Wiedniu i Sejmu królestwa Galicyi.

Wobec tego polecam wszystkim c. k. Żandarmeryom i Zwierzchnościom gminnym donosić mi o każdem poszczególnem burzeniu kościołów drewnianych, jako też również Gronu c. k. Konserwatorów dla Galicyi zachodniej w Krakowie, w ten bowiem sposób jedynie, o ile się zabytek nie da uratować, może być zinwentaryzowany, odrysowany i odfotografowany.

C. k. radca Namiestnictwa
i kierownik c. k. Starostwa:
Rudzki.

KRAJOWA FABRYKA

PAPY DACHOWEJ
i produkcyi teerowych

Sina Kurtz

w Chrzanowie

poleca następujące swoje wyroby: **Papę dachową** w 5-ciu gatunkach; **Asfaltowe płyty izolacyjne** do pokrywania fundamentów, sklepień, mostów, tunelów i t. p., na wszelkie szerokości murów; **Karbolineum**, najlepszy środek prewencyjny do drzewa i robót murarskich przeciw zgniliźnie i grzybowi.

Przyjmuje zamówienia na pokrycia dachów papą dachową i cementem drzewnym.

Dostarcza ter pogazowy i destylowany, lak czerwony, asfaltową masę klejącą dla podwójnie krytych dachów papowych.

Próbki darmo i opłatnie.

Pokoje do śniadań.

Pierwsza protokołowana firma

Süssmann Kühnreich

w Chrzanowie

poleca swój **HANDEL TOWARÓW kolonialnych, korzennych, Delikatesów i Win.**

Wyłączne zastępstwo fabryki cementu Szczakowskiego, Podgórskiego i Goleszowskiego na powiat chrzanowski.

Pokoje do śniadań.

Polecona przez Komisyę przem.-lekarską Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego z dnia 29. maja 1907 do L. 25.

GURGULA ODŻYWCZA
MĄCZKA DLA DZIECI

Ostatnie odznaczenie.
Rok 1907. Wystawa przyrod.-lekarska we Lwowie **Medal złoty.**
Rok 1907. Wystawa środków leczniczych dla dzieci »Das Kind« w Wiedniu **Dyplom honorowy.**

Skład w drogueryi A. H. REIFERA w Chrzanowie.

Rafinerya nafty

Spółki akc. dla przemysłu naftowego Trzebinia

w Trzebini

(stacya kolei północnej i kolei lokalnej Trzebinia-Skawce. Poczta, telegraf i telefon (międzymiastowy) Trzebinia).

wyrabia następujące gatunki nafty w wysokim stopniu niezapalnej i najprzedniejszej jakości:

Naftę cesarską (water white Petroleum)
„ **salonową** (prime white „)
„ **gospodarską** (Standard white Petr.)
„ **eksportową** (według norm zagraniczn.)

Benzynę motorową (automobilową) do celów przemysł., apteczną (do wywabiania plam) itd. **Oleje** maszynowe i cylindrowe, w różnych gatunkach, o rozlicznych stopniach smarności i właściwościach do każdego zastosowania odpowiednich. — **Olej gazowy** do fabrykacyi gazu świetlnego. — **Parafinę** czyszczoną (białą), do fabrykacyi świec i do innych celów technicznych i przemysłowych.

Smołę naftową, Koks, Maź, Kwas odpadkowy do fabrykacyi sztucznych nawozów i inne produkty uboczne.

Fabryka armatur, pomp, odlewarnia żelaza i metali

inżyniera

Karola Rudolphiego & Ski

w Trzebini

wyrabia:

1) Wszelkiego rodzaju Armatury parowe, Kurki, Wentyle, Wodowskazy wodociągowe Zasuwy, Hydranty itp. Kanalizacyjne Zasuwy, Klapy włazowe i ściekowe, Gazowe zasuwy, Wentyle, Kurki, Słupy latarniane.
2) Pompy studzienne, ssąco tłoczące, do popędu ręcznego, transmisyjnego i parowego.
3) Sikawki pożarne mniejsze i większe.
4) Wszelkie odlewy z żelaza i metali, według własnych i nadesłan. modeli.

Ważne dla P. T. Właścicieli realności i Przedsiębiorców!

Papa dachowa ogniotrwała

„Marka Cesarska“

prawdziwa — plombowana:

Nr.	00	0	I	II	III
koron	4·40,	4·—,	3·40,	2·90,	2·—.

za jedną rolkę (10 m□), opłatnie do każdej stacyi kolejowej powiatu chrzanowskiego przy odbiorze każdej ilości.

Płyty izolacyjne na każdą szerokość muru, 1 m□ po 85 halerzy.

Ter po 6 koron za 100 kg. netto, beczka ważąca 200 kg. (bez beczki) 12 koron.

Ter destylowany o 1 koronę na beczce drożej.

Ceny rozumieją się loko fabryka, albo loko stacya kolejowa Chrzanów. — Warunki dogodne i przystępne. — **Kółka rolnicze i kupcy otrzymują stosowny rabat.**

Krajowa fabryka papy dachowej i produktów terowych

SINA KURTZ

W CHRZANOWIE.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr. Wł. Majewski.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska 13), pod zarządem A. Szyjewskiego.